

ICHTYVS



JAK PACIORKI
RÓŻAŃCA...

Misterium nadziei

*Tym, co Mnie dziwi, jest nadzieja.
To Mnie dziwi ponad wszelką miarę.
Ta mała nadzieja, która wygląda tak niepozornie.
Ta mała dziewczynka nadzieja.
Nieśmiertelna.*

*To, że wierzą: no dobrze, już dziś rano się uda.
Jakoś się to zrobi.
To, że mimo to wierzą, że dziś rano będzie dobrze.
Tak, to odbiera Mi mowę.
To Mnie przewyższa.
I nawet Mnie to dziwi ponad wszelką miarę.
Nadzwyczaj wielka musi być Moja łaska.*

Charles Peguy



KILKA MYŚLI PROBOSZCZA



Kończy się maryjny miesiąc październik. Miesiąc modlitwy różańcowej i odkrywania na nowo tajemnic z życia Jezusa i Maryi. Myślami wracam do miejsc przenoszących nas w czasy, kiedy Matka Boża, objawiła się św. Bernadecie w Lourdes, Hiacyncie, Łucji i Franciszkowi w Fatimie oraz Maksyminowi i Melanii w La Salet. Miejsca te, które wraz z grupą parafian niedawno odwiedziłem, uświęcone są modlitwą i nawróceniami do Boga, ogromnym cierpieniem chorych, ale i pokojem serca otrzymanym tam w darze od Boga, wielką radością z uzdrowienia duchowego i cielesnego oraz pogodnym zgadzaniem się z wolą Bożą. Nie byłoby jednak tych miejsc, gdyby nie było zgody Maryi na Boży plan. One pokazują jak bardzo Bogu zależy na nas skoro posyła swoją Matkę, by upominać, pocieszać i dawać nadzieję. Jakże wzruszające wrażenie wywiera na przybywających do maryjnych sanktuariów,

wielka rzesza pielgrzymów podążających za Maryją do Jej Syna. Każdy, bez względu na pochodzenie, kolor skóry czy stan posiadania, przybywa tam, by przez modlitwę różańcową za przyczyną Matki powiedzieć Panu Bogu swoje Fiat. Niech i nas orędzie Matki Bożej z jakiegokolwiek miejsca na świecie pobudza do szczerzej modlitwy i przemiany serc.

Za progiem listopad i już za kilka dni nasze myśli skierujemy ku świętym, którzy w niebie orędują za nami. Jest ich wielu – niektórych historię życia i świętości znamy dobrze, inni znani są nam tylko z imienia, a jeszcze innych w ogóle nie znamy. Wszyscy oni jednak mają wspólne miano ŚWIĘTY, co oznacza, że ich życie było piękne, a wiara silna. Nieraz zagłębiamy się w rozważaniach o ich świętości w odniesieniu do naszego życia. Często wydaje się nam, że nasza kondycja duchowa jest zbyt słaba, aby sięgać po laur święto-

ści. Może inni, ale ja chyba nie... A przecież słowa znanych piosenek przypominają nam, że „Taki duży, taki mały może świętym być” i „Każdy może być święty, jeśli tylko chce”... I tu powstaje dylemat – czy chcemy być świętymi, czy może wolimy żyć wygodnie i przeciętnie? Czy przeciętność nas zadawała? Jest to łatwy sposób na życie, ale Jezus zachęca nas: „Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi”. I to jest droga, która prowadzi do świętości. Czy to jest trudne? Spróbujmy doświadczyć!

Odwiedzając w listopadowych dniach groby naszych bliskich przypominajmy sobie piękno ich życia i dziękujmy za nie. Z pewnością wielu jest wśród nich bezimiennych świętych, którzy nigdy nie będą przez Kościół kanonizowani, ale są blisko Boga i orędują za nami. Dziękujmy Panu Bogu za ich święte życie, za ich cichość i pokorę, za to że mogliśmy o nich się „otrzeć” i poczuć dzisiaj blask ich chwały.

Wasz proboszcz o. Mariusz omi

MEMENTO MORI PAMIĘTAJ O ŚMIERCI

Przeczytałam kiedyś symboliczny opis ludzkiego życia i jego koniec: Wszyscy chodzimy po peronie czekając, kiedy odjedzie nasz pociąg. Czekają młodzi i dzieci, dorośli i ludzie starsi. Bez względu na wiek, wygląd, osiągnięcia, stan zdrowia czy znajomości, wszyscy czekamy na ten sam pociąg. I tak przyzwyczajamy się w życiu codziennym do tego czekania, że gdy przychodzi pora odjazdu, nie zawsze jesteśmy przygotowani do tej podróży.

W książce Tomasza a Kempisa „O naśladowaniu Chrystusa” możemy przeczytać, że tak powinniśmy żyć, czynić i myśleć, jak gdyby każdy dzień był ostatnim. Bo przecież każdy nasz dzień, każdy krok w naszym życiu jest zbliżaniem się do śmierci. Uciec przed nią nie można, oszukać ani przekupić jej się nie da. A skoro nie unikniemy jej, to może lepiej zacząć tak żyć, aby nie bać się umierać. W obecnej dobie możemy powiedzieć dwie rzeczy o śmierci: jedna jest taka, że świat, w którym żyjemy, odarł śmierć z godności, a druga, że ten świat nowoczesny, postępowy i tak odważny w swoich poczynaniach w dalszym ciągu boi się śmierci i jest ona dla niego tematem tabu.



Jest rzeczą naturalną, że przedkładamy wesela nad pogrzeby, a śmiech nad płacz. I nie ma w tym nic dziwnego. Jednak kiedyś spotkałam się ze stwierdzeniem kapłana, że woli pogrzeby, bo na nich ludzie się modlą i przyjmują Komunię Świętą, a na weselach niekoniecznie.

Śmierć jest czymś tak oczywistym jak życie. Ale gdy odchodzi bliska osoba, często ta oczywistość traci swój sens i jej miejsce zajmuje rozpacz, żal, smutek i bezradność. Bezradni są ci, którzy pożegnali osobą najbliższą, bezradni są ci, którzy wobec

osoby w żałobie nie bardzo wiedzą, jak się zachować, jak pomóc, jak rozmawiać. Często urywają się nawet bliskie znajomości, a przecież najważniejsze wtedy jest towarzyszenie i próba zrozumienia.

Żałoby i bólu po odejściu najbliższych nie jesteśmy w stanie skrócić ani ominąć. Nie ma sposobu, aby przebycie tej drogi przyspieszyć. Ten proces jest bolesny, ale nieunikniony i musimy przez niego przejść. Ale gdy będziemy swoją żałobę przeżywać w nadziei na spotkanie z bliskimi w niebie przed Obliczem Boga, a rozłąkę traktować jak okres przejściowy, potrafimy z godnością przejść przez ten trudny czas. Jeśli w obliczu śmierci mamy się czymś smuć, to tylko tym, że może to być śmierć nieprzygotowana.

A więc żyjmy tak, abyśmy byli zawsze gotowi na śmierć, każdego dnia, który Bóg nam ofiaruje. Nie odkładajmy na jutro naszej poprawy, nie odkładajmy na potem rozpoczęcia lepszego życia, nie odkładajmy na okres rocznych świąt sakramentu pojednania. Już od dziś, od teraz rozpocznijmy życie z Bogiem. Dziś, a nie jutro, bo nie wiemy, czy to jutro jeszcze będzie.

Elżbieta Ługowska

Z kroniki parafialnej Październik 1969 r.

Nabożeństwo różańcowe w październiku było stosunkowo mało uczęszczane. Najwyższa liczba wyniosła sto osób. Ciekawa jakaś mentalność u młodych, którzy uważają, że to nabożeństwo jest dla ludzi starszych. I rzeczywiście większość to ludzie starsi. Młodzież i dzieci można dosłownie policzyć na palcach.

Pielgrzymka życia?



Miesiąc październik to czas modlitwy różańcowej. W ten piękny czas wyruszyliśmy na pielgrzymkę do miejsc kultu maryjnego w Europie, każdy z nas ze swoimi osobistymi intencjami podziękowaniami, prośbami i postanowieniami w sercach.

W godzinach porannych już poza granicami kraju została odprawiona nasza pierwsza pielgrzymkowa msza św. Pierwszym etapem naszej pielgrzymki był Paryż, do którego zawitaliśmy w godzinach wieczornych. Zwiedzanie Paryża zaczęliśmy od Bazyliki Sacre Coeur i Kaplicy Cudownego Medalika, w której przed Najświętszym Sakramentem oddawaliśmy się cichej kontemplacji. Oczywiście będąc w Paryżu nie mogliśmy pominąć wieży Eifflea, z której rozciąga się zapierający dech w piersi widok na panoramę miasta. Zwiedziliśmy też Katedrę Notre Dame, Pola Elizejskie, Pałac Sprawiedliwości i Luwr. Następnie uczestniczyliśmy we mszy św. odprawionej w kościele Wniebowzięcia NMP. Dzień zakończyliśmy wieczorową porą rejsem statkiem wycieczkowym po Sekwanie.

Lourdes – kolejny etap naszej pielgrzymki, to urokliwe miejsce z niezapomnianym klimatem. Nawiedziliśmy Bazylikę Różańca Św., Bazylikę Nie-

pokalanego Poczęcia, Grotę Objawień oraz wzięliśmy udział w drodze krzyżowej. Przy źródle w Lourdes, które Maryja odkryła Bernadecie, przypomnieliśmy sobie słowa Chrystusa: „Jeżeli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije”. Kulminacyjnym punktem dnia w tym miejscu było różańcowe Nabożeństwo Światła, po którym przekazywaliśmy sobie znak pokoju. Niesamowitym doświadczeniem było usłyszenie życzeń pokoju w tak wielu językach świata.

Żegnając się z Matką Boską z Lourdes wyruszyliśmy do słonecznej Hiszpanii. Zwiedziliśmy Burgos – urokliwe hiszpańskie miasto z gotycką katedrą z realistyczną postacią Chrystusa Ukrzyżowanego oraz Santiago de Compostela – miasto, do którego przybywają pielgrzymi europejskim szlakiem pielgrzymkowym „Camino de Santiago”. Zwiedziliśmy romańską Katedrę z grobem św. Jakuba.

Po Hiszpanii przyszedł czas na Portugalię z Sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej.

Tak jak w Lourdes ze wszech stron słycać tam modlitwy w wielu językach świata. Na samym początku uczestniczyliśmy w drodze krzyżowej. Wieczorem odmawialiśmy międzynarodowy różaniec (ka-

dą dziesiątkę różańca pielgrzymi odmawiają w dwóch językach). To niezwykle przeżycie, kiedy pośród tysięcy świetlnych lampek i przepięknym śpiewie, na dywanie ze świeżych róż widzimy figurę Matki Boskiej Fatimskiej niesioną przez wiernych.

Po przeżyciach duchowych w Fatimie zwiedzaliśmy położone nad oceanem Atlantyckim małe, ale jakże urokliwe miasteczka Portugalii: Obidos, Nazare – miejsca w naszej pielgrzymce najdalej oddalone od Polski. Lizbona – stolica Portugalii, gdzie przeplata się współczesność z historią, zachwycała nas swoim pięknem.

Podczas drogi powrotnej znowu znaleźliśmy się w Hiszpanii, w mieście Toledo. Jest to jedno z najbardziej zabytkowych i historycznych miast Hiszpanii. Wyróżnia się ono wspaniałymi zabytkami i bardzo malowniczymi wystawami sklepików z białą bronią. Costa Brava – tu mogliśmy cieszyć się odpoczynkiem na plaży. Korzystając w pełni z watorów Lorett de Mar część pielgrzymów czynnie wypoczywała biegając nad brzegiem Morza Śródziemnego.

Następnie wyruszyliśmy do Barcelony, do Narodowego Sanktuarium Katalończyków w górach Montserrat, do Czarnej Madonny. Piękno gór i piękno sanktuarium zachwyca swoją niepowtarzalnością.

La Salette, to ostatnie Sanktuarium Maryjne na drodze naszej pielgrzymki z Płaczącą Madonną. Warto przytoczyć w tym miejscu słowa Jana Pawła II – „La Salette jest orędziem nadziei, ponieważ nasza nadzieja jest podtrzymywana przez wstawiennictwo Tej, która jest Matką wszystkich ludzi”.

Każdy dzień naszej pielgrzymki owocował modlitwą nie tylko różańcową, ale i udziałem wszystkich pielgrzymów w eucharystii.

Czy była to dla nas pielgrzymka życia? Dla mnie tak. A dla innych? – niech każdy w cichości swojego serca odpowie sobie sam.

Anna Pawlak

Miłosierni chroniący godność dziecka Bożego!



W 2002 r. św. Jan Paweł II powiedział na Krakowskich Błoniach: „Trzeba spojrzeć miłości, aby dostrzec obok siebie brata, który wraz z utratą pracy, dachu nad głową, możliwości godnego utrzymania rodziny i wykształcenia dzieci doznaje poczucia opuszczenia, zagubienia i beznadziei. Potrzeba „wyobraźni miłosierdzia”, aby przyjść z pomocą dziecku zaniedbanemu duchowo i materialnie; aby nie odwracać się od chłopca czy dziewczyny, którzy zagubili się w świecie różnorodnych uzależnień lub przestępstwa; aby nieść radę, pocieszenie duchowe i moralne wsparcie tym, którzy podejmują wewnętrzną walkę ze złem. Potrzeba tej wyobraźni wszędzie tam, gdzie ludzie w potrzebie wołają do Ojca miłosierdzia: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. (...) Pomóżcie współczesnemu człowiekowi zaznawać Miłosiernej Miłości Boga! Niech w jej blasku i ciepłe ocala swe człowieczeństwo!”

Dzisiaj, z perspektywy czasu możemy powiedzieć, że spojrzenie miłości miłosiernej wyzwala otwartość i uczynek wobec bliźniego oraz broni

w nim godności dziecka Bożego. Odczytał to bezbłędnie bł. Edmund Bojanowski. Niosąc pomoc przez różnorakie uczynki miłosierdzia, w każdym człowieku ubogim, potrzebującym i załamany życiem, przede wszystkim pragnął ocalić godność. Bóg stworzył człowieka na Swój Boski obraz, uczynił go podobnym do Siebie; człowiek jest Jego arcydziełem – tej godności osoby kochanej przez Stwórcę, godności dziecka Bożego nikt nikomu nie odbierze.

Każdy człowiek – najmniejsze dziecko od poczęcia w łonie matki, od początku zaistnienia aż po wiek dojrzały – jest ukochanym dzieckiem Ojca Niebieskiego! On go wymyślił i ukształtował, dał mu godność i misję do wypełnienia! Jakże głęboko tę prawdę odkrywał bł. Edmund i nią żył, skoro zwrócił uwagę na dziecko zaniedbane i opuszczone, na biednego w potrzebie. Pragnął przywrócić im godność osoby. Miał świadomość, że odrodzenie szlachetności w ludziach, w całym narodzie może się dokonać przez wychowanie dzieci. To dziecko chciał ochronić od zła, nauczyć go dobrych wyborów, ukształtować w nim człowieka, który będzie żył wartościami broniącymi w nim życia wiecznego.

Wprowadzanie dziecka w świat wartości chrześcijańskich, których realizacja w tradycjach, zwyczajach i życiu codziennym miała prowadzić do szlachetnego życia oddanego Bogu i Ojczyźnie, było zaszczytnym i odpowiedzialnym zadaniem ochraniarek – wychowawczyń. One realizowały cały proces wychowania w ochronce, a przykład ich życia był w tym najważniejszy. To przykład miał kształtować w dziecku życiowe postawy i pozostawić w nim wzorce osobowe.

Dziecko potrzebuje pomocy dorosłych, którzy zapewnią mu odpowiednie wsparcie osobowe i stworzą warunki do godnego wychowania. Dlatego też bł. Edmund podkreśla, że „dzieci w ochronce mają się najpierw uczyć żyć, niż czytać i pisać” /z Notatek Edmunda Bojanowskiego/. Ta nauka życia w ochronce, a nie żadna szkolna nauka, była misją i sztuką, której wypełnienie powierzył Bojanowski młodym dziewczętom wiejskim – ochraniarkom. To jest „wyobraźnia miłosierdzia”, której uczył nas Błogosławiony! Dziecko potrzebuje pomocy i opieki, potrzebuje prowadzenia, by w przyszłości umiało bronić swojej godności dziecka Bożego! Takiej „wyobraźni miłosierdzia” dziecko potrzebuje nie tylko od wychowawczyń w przedszkolu, ale przede wszystkim od rodziców!

Jesteśmy powołani, by kontynuować misję Jezusa, który przyszedł, aby „zamieszkać pośród nas” i nauczyć nas cenić i bronić człowieczeństwo, które sam przyjął „stając się jednym z nas”. Swoją wrażliwością na obecność Opatrzności Bożej i na sprawę Boże w codziennym życiu, bł. Edmund odczytał największą miłość, jaką jest miłość miłosierna Boga Ojca. Dlatego odkrył misję, jaką mogą spełniać ochronki dla dzieci i wieczornice dla dziewcząt. Miał świadomość roli matki, jako przewodniczki życia rodzinnego: „Niewiasta jest tu, więcej niż gdziekolwiek indziej, domowego koła środkiem i piastą, do której się zbiegają wszystkie promienie rodzinnego życia. Ona pobożność i tradycje domowe utrzymuje, do jej rąk, jako urodzonej ksieni i kapłanki domowej zwierzona jest księga ludu” /z Notatek E. Bojanowskiego/. Wielką misję dał kobiecie do wypełnienia Bóg zawierając jej człowieka – św. Jan Paweł II nazwał

ją geniuszem kobiecym. Jakże trafnie to posłannictwo dostrzegł bł. Edmund zauważając z troską wpływ braku dobrego przykładu: „Jak wewnętrzne życie naszego ludu, jego religijność, jego poezja ustna i obrzędowa, jego zwyczaje i cała tradycja rodzima jest wyłącznym dziedzictwem kobiet, tak i obyczaje, cnoty i wady ludu są kobiet zasługą lub winą” /z Notatek E. Bojanowskiego/. Kobieta dzisiaj potrzebuje bronić życia i godności swojej i dziecka, potrzebuje wsparcia męskiego w walce o godność człowieka!

Bł. Edmund do każdego człowieka podchodził z szacunkiem broniąc

jego godności. Misję obrony godności człowieka poprzez uczynki miłosierdzia, co do duszy i ciała przekazał w duchowości, która ma być udziałem nie tylko sióstr służebniczek, ale również każdego rodzica, który jest odpowiedzialny przed Bogiem za wychowanie potomstwa, które jest darem Bożej miłości. Bł. Edmund uczy nas, że okazując miłosierdzie tym najmłodszym poprzez odnoszenie się do nich z szacunkiem i kulturą słowa, poprzez gesty wrażliwe na cierpienie i biedę drugiego, poprzez proste wysłuchanie dziecka, które o coś pyta, nawet jeśli męczą nas ciągle jego py-

tania, poprzez dostrzeżenie jego małych zwycięstw i poświęcenie mu uwagi, przygotowuje dzieci do czynienia miłosierdzia wobec następnego pokolenia. Dlatego słusznie twierdzi bł. Edmund, że: „od dzieci trzeba zacząć odrodzenie ludzkości!”, aby świat bronił godności ludzkiej i miał szacunek dla życia.

Podajmy wielką misję obrony człowieka poprzez kulturę słowa, szacunek i życzliwość w naszych rodzinach, parafiach, miejscach pracy – takie miłosierdzie we wzajemnych relacjach zaowocuje dobrą przyszłością!

s. M. Weronika Bartkowiak

JEDNA RODZINA...



1 listopada – Uroczystość Wszystkich Świętych i na drugi dzień – Wspomnienie Wiernych Zmarłych (Dzień Zaduszny).

Te ważne liturgiczne dni skłaniają nas do refleksji o naszej rodzinie, która dąży do zjednoczenia, do wieczności.

Oto część tej rodziny to święci w niebie. Niezliczona liczba ludzi, jak czytamy w ostatniej Księdze Pisma Świętego – w Apokalipsie, z wszystkich epok, stanów, zawodów, wieku, kobiet, mężczyzn, młodych i dzieci – to święci, którzy cieszą się już chwałą nieba, są zbawieni, są w

domu Ojca, są u Boga, widzą Go twarzą w twarz. Oni to nam pomagają, oni się za nas wstawiają – dlatego, w Uroczystość Wszystkich Świętych, wszystkich ich przywołujemy, prosimy o ich wstawiennictwo, o ich pomoc, abyśmy i my mogli się dostać tam, gdzie oni już są, abyśmy i my mogli osiągnąć niebo.

Kolejna część ludzkości, to ci, którzy oczekują w czyśćcu, oczyszczają się, aby do nieba wejść. Tej części wielkiej rodziny ludzkiej pomagamy, przez nasze modlitwy, przez ofiarowane msze św., przez ofiarowane w ich intencji spowiedź

i Komunię Świętą, przez nasze tradycyjne modlitwy wypominkowe. O tym myślimy, kiedy idziemy na cmentarz zapalić świece, znicze, położyć kwiaty i skupić się nad grobami naszych bliskich, znajomych, przyjaciół, sąsiadów, nad grobami nieznanymi ludźmi. Jest to jednocześnie zbiorowe wyznanie wiary w Boga, w życie nieśmiertelne, w życie wieczne, w istnienie nieba.

A my, trzecia część tej wielkiej rodziny ludzkiej, jeszcze pielgrzymujemy na ziemi, ale z pragnieniem w sercu, aby połączyć się z naszymi braćmi i siostrami, którzy już są w niebie.

Razem – my, pielgrzymi ziemscy, ci, którzy oczyszczają się w czyśćcu oraz ci, co są w niebie – tworzymy wielką rodzinę ludzką, która dąży do jedności, do wspólnoty niebiańskiej miłości, do oglądania Boga twarzą w twarz.

Piękne są te dni: Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny, bogate w prawdy naszej wiary, bogate nadzieją chrześcijańską, bogate pragnieniem spełnienia się tego, w co wierzymy i czego oczekujemy... Niech ich przeżywanie umocni naszą wiarę nadzieję i miłość – nas pielgrzymujących tu na ziemi.

o. Piotr

Śladami Maryi - pielgrzymka po europejskich sanktuariach

W dniach od 5 do 20 października 2016 r. z inicjatywy Parafii WNMP w Łebie odbyła się pielgrzymka zagraniczna po kilku sanktuariach Europy, której przewodniczył o. proboszcz Mariusz Legieżyński. W pielgrzymce brało udział 37 osób, w tym 10 z Łeby. Przez 16 dni autokar, który wyruszył z Łeby, przebył trasę wielu tysięcy kilometrów.

Każdego dnia pielgrzymowania centralnym punktem była msza św. i Słowo Boże głoszone przez ojca proboszcza. Na naszym szlaku jako pierwszy znalazł się Paryż. W Mieście Świąteł zwiedziliśmy Bazylikę Sacre Coeur, gdzie od ponad 125 lat nieprzerwanie odbywa się Adoracja Najświętszego Sakramentu. Ponadto mogliśmy podziwiać Katedrę Notre Dame oraz Kaplicę Świętego Medalika. Oczywiście nie zabrakło też wielu innych atrakcji Paryża, takich jak wieża Eifflea, Pałac Sprawiedliwości czy Luwr. Chwilami wytchnienia był rejs po Sekwanie oraz spacer po najbardziej znanej ulicy – Polach Elizejskich.

Na szlaku naszej pielgrzymki znalazło się chyba najbardziej znane miejsce kultu maryjnego, a mianowicie Lourdes, gdzie w 1858 r. Bernadecie Soubirous objawiła się Matka Boża. Ten wyjątkowy punkt podróży wywarł duże wrażenie i pozostawił trwałe ślady będący kierunkowskazem na następne lata dla wielu uczestników pielgrzymki. Spotkaliśmy bowiem tam wielu wiernych oddających cześć Maryi, osoby chore, kaleki oraz tych, którzy po prostu dziękowali Najświętszej Paniencie za otrzymane łaski i składali swoje prośby. W ich twa-



rzach można było wyczytać cały wachlarz emocji. Od radości i zachwytu, poprzez wdzięczność i pokorę, po ból i cierpienie.

W czasie długiej podróży były także takie miejsca jak gotycka katedra w Burgos, szlak pielgrzymkowy prowadzący do Santiago de Compostela, Sanktuarium w Fatimie, położone nad Atlantykiem Sanktuarium Maryjne w Nazare. W stolicy Portugalii – Lizbonie zobaczyliśmy Plac Dos Restaurdos, wiszący Most 25 Kwietnia oraz Wieżę Belem.

Spore wrażenie na wszystkich wywarła także Hiszpania. Obowiązkowym punktem było Sanktuarium w górach Montserrat. Tam mogliśmy także odszukać pierwiastek polski – napis na ścianie przypominający o naszej Czarnej Madonnie z Częstochowy. W stolicy Katalonii podziwialiśmy Katedrę św. Eula-

lii oraz niezwykłą Katedrę Świętej Rodziny. Choć budowa bazyliki zaprojektowanej przez obdarzonego niezwykle talentem projektanta Antoniego Gaudiego trwa już od ponad 130 lat i ma trwać jeszcze przez kilka dziesięcioleci, to już zachwyca wszystkich odwiedzających i znalazła się na liście światowego dziedzictwa UNESCO.

Dla nas, pątników, którzy wzięli udział w pielgrzymce, była to niezwykle i niezapomniana wyprawa. Podziwialiśmy oczami ludzkie dzieła oddające cześć Najświętszej Maryi Pannie, karmiliśmy duszę strawą duchową w czasie wspólnych modlitw oraz cichych rozmów z Matką Boską, znaleźliśmy też wytchnienie dla ciała podczas spacerów brzegiem morza, oceanu czy też w trakcie rejsu po Sekwanie.

Olga Mikułko

Relacja z pielgrzymki

Dnia 4 października w godzinie apelu jasnogórskiego wyruszyliśmy spod naszego parafialnego kościoła na długo wyczekiwaną pielgrzymkę po sanktuariach maryjnych Europy. Nasze pielgrzymowanie rozpoczęliśmy od zwiedzania Bazyliki Sacre Coeur (Najświętszego Serca Pana Jezusa) w Paryżu, następnie podziwialiśmy Paryż i okolice ze słynnej wieży Eifflea. Uczestniczyliśmy we mszy świętej w Kaplicy Cudownego Medalika, a w godzinach wieczornych udaliśmy się na rejs po Sekwanie. Kolejnym przystankiem było Lourdes, gdzie o. proboszcz odprawił mszę św. i mieliśmy czas na modlitwę osobistą przy Grocie Objawień. Z Lourdes udaliśmy się do Burgos. Zobaczyliśmy tam przepiękną gotycką katedrę, a następnie ruszyliśmy do Santiago de Compostela. Tam nawiedziliśmy grób św. Jakuba oraz zwiedzaliśmy romańską katedrę. Kolejnym celem naszej pielgrzymki była Fatima, miejsce szczególnej obecności Maryi. Zwiedziliśmy również Lizbonę, Toledo i Barcelonę. Na koniec nawiedziliśmy sanktuarium maryjne Montserrat, a stamtąd udaliśmy się do La Salette – sanktuarium Płaczącej Madonny, położonego w sercu Alp.

Bogactwo przeżyć duchowych, jak również piękno nawiedzanych miejsc trudno wyrazić w kilku zdaniach. Dla mnie największym przeżyciem był pobyt w Lourdes i w La Salette. Lourdes to malowniczo położone u podnóża Pirenejów, chyba najbardziej znane sanktuarium maryjne w Europie. Szczególnym miejscem jest grotta, gdzie Matka Boża objawiła się 14-letniej wiejskiej dziewczynce Bernadecie Soubirous i wzywała do modlitwy i pokuty za grzeszników. W tylnej części grotty znajduje się źródło odkryte 25 kwietnia 1858 roku. Już od pierwszych dni objawień woda ze źródła miała działanie uzdrawiające. Dziś każdy może zaczerpnąć wody ze źródła lub skorzystać z ką-

pieli w specjalnie przygotowanych basenach. Przy grocie cały czas palą się świece ofiarowane przez przybywających pielgrzymów. Cisza i skupienie pomagają w osobistej modlitwie. Wieczorem o godzinie 20.45 spod grotty wyrusza procesja ze świecami. Na czele procesji niesiona jest kopia figury Matki Bożej z Lourdes. W czasie procesji jest odmawiany różaniec w różnych językach oraz śpiewana pieśń „Po górach, dolinach”. Jest to niesamowite przeżycie jak Maryja łączy wszystkich ludzi bez względu na to, skąd przybyli i jakim językiem się posługują. Procesja kończy się uroczystym błogosławieństwem na placu przed Bazyliką.

Drugim miejscem, które na długo pozostanie w mojej pamięci to La Salette. Jest to również sanktuarium maryjne, położone wysoko we francuskich Alpach. Matka Boża ukazała się jeden jedyny raz, 19 września 1846 roku dwojgu pastuszkom: 15-letniej Melanii i 11-letniemu Maksyminowi. Według relacji dzieci była to kobieta niezwyklej piękności siedząca wewnątrz jasnej kuli. Początkowo miała zakrytą dłońmi twarz, a łokcie oparła na kolanach i płakała. Na jej piersiach widniał krzyż z Jezusem Chrystusem z zawieszonymi na nim narzędziami męki: młotkiem i obcęgi. Z krzyża promieniowała niezwykła jasność otaczająca Maryję, Piękną Panią, jak Ją nazywały dzieci. Objawienie Maryi ma na celu obudzić wiernych, zburzyć obojętność, pewność siebie i doprowadzić do oparcia życia na Jezusie Chrystusie. Słowa Orędzia obnażają nieposłuszeństwo wobec Boga, lekceważenie Kościoła i sakramentów, zapraszają do odnowy modlitwy i świadectwa wobec innych ludzi. Piękno i majestat otaczających to miejsce gór sprzyja modlitwie i pozwala jakby namacalnie doświadczyć obecności Boga pośród nas.

s.M. Dawida

STATYSTYKA PARAFIALNA

CHRZTY

11.09.2016

*Michalina Marta
Kajnowska*

17.09.2016

*Natalia Szczypior
16.10.2016*

*Adam Strojny
23.10.2016*

*Lena Vanessa
Pawelczyk*

ŚLUBY

17.09.2016

*Krzysztof Ostrowski
i Dagmara Fred*

24.09.2016

*Piotr Pruba
i Dagmara Maria Stepień,
Mirosław Brejwo*

*i Dorota Świątkowska
01.10.2016*

*Sławomir Łosowski
i Maria Konkol*

08.10.2016

*Zdzisław Konkel
i Iwona Maria Andrzejak
22.10.2016*

*Thomas Alexander Libera
i Marta Alicja Kotwica*

ZMARLI

05.09.2016

*Bogdan Zbigniew Walczak
11.09.2016*

*Eugeniusz Kielas
14.09.2016*

*Ewa Elżbieta Adamska
26.09.2016*

*Stanisław Widera
4.10.2016*

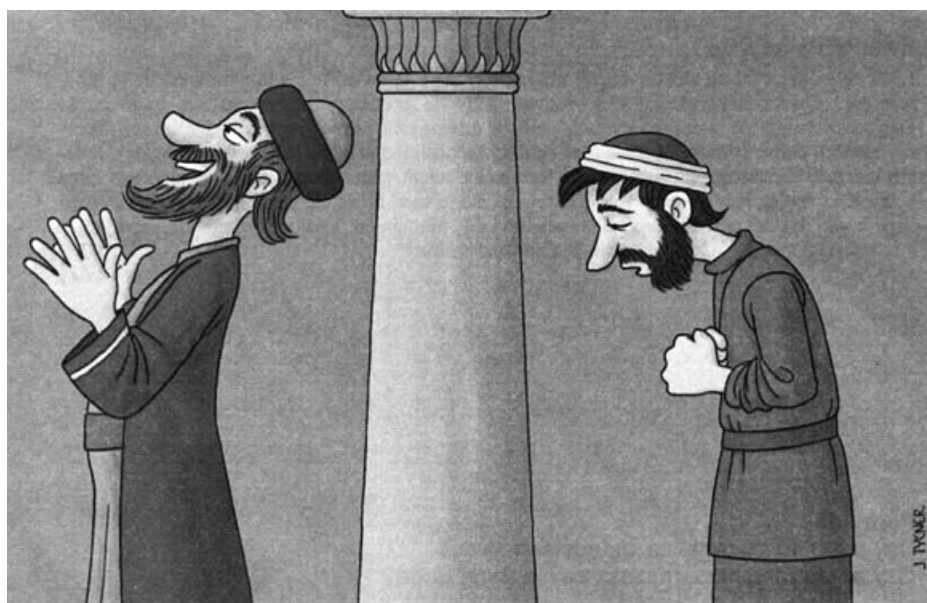
Tadeusz Tudrej



Procesja różańcowa - Fatima



FARYZEUSZ I CELNIK



„Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdybcy, oszuści, cudzołóżnicy...” – to fragment modlitwy faryzeusza z przypowieści, z Ewangelii Św. Łukasza. Inaczej mówiąc, stanął przed Bogiem istny kryształ. „...albo i ten celnik” – w dodatku kryształ, który na miejscu, za pomocą wyglądu potrafi ocenić, zaklasyfikować, wydać wyrok. Brakuje tylko, by ten wyrok wykonać i zabronić takiemu celnikowi np. wejścia do świątyni, kontaktu z Panem Bogiem. Chciałoby się powiedzieć faryzeuszowi, że jeżeli jesteś taki doskonały, to do czego ci Bóg?

Czy nie jest to problem bliższy nam niż tamtym czasom? Jakże często czujemy się na tyle doskonali i ufni swoim własnym umiejętnościom, planom, decyzjom, przewidywaniom, że Pan Bóg staje się zbędny. W efekcie bardzo łatwo dojść do wniosku, że Go w ogóle nie ma. To przecież ja wszystko osiągnąłem, zdobyłem, od nikogo nic nie dostałem, to dzięki mnie wszystko istnieje. No, a religia, wiara – można zapytać. Trochę folkloru, tradycji szczególnie tych świątecznych, nie zaszkodzi, nawet to ładne.

Kolejny etap zadufania w sobie to wymaganie doskonałości od innych, czyli sądzenie: po pozorach, po wyglądzie, po plotkach etc. Po co on przyszedł do tego kościoła, przecież przepija wszystko. Po co ona idzie do spowiedzi, przecież żyje tak, a tak. Dlaczego ten ksiądz jest księdzem, przecież... Ile w każdym dniu jest we mnie z tego faryzeusza? Jak często osądzam innych i stawiam się na równi z Jedynym Sędzią? Czy potrafię stanąć w prawdzie przed Panem Bogiem i przyznać się do obłudy, faryzejstwa, do pychy, która chce mnie uczynić większym od Niego?

„Ale Ja patrzę na tego, który jest biedny i zgnębiony na duchu, i który z drżeniem czci moje słowo.” [Iz 66,2] Pan Bóg nas nigdy nie osądza i nie potępia. Przyjmuje nas takimi, jakim jesteśmy. Jeśli tylko potrafimy przyznać się przed Nim do naszych słabości i upadków, od razu przebacza nam wszystko. „Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyż-

szony”. [Łk 18,14] Nie o to też chodzi, żeby poniżyć siebie dla samego poniżenia. Powinniśmy po prostu znać swoje miejsce, a szczególnie swoje miejsce wobec Boga. Taka zaś postawa, wymaga dziecięcej ufności. „Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Kto się więc uniży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim.” [Mt 18,3-4]

W przypowieści o modlitwie faryzeusza i celnika, to ten drugi staje się dzieckiem, które wie, że nabroilo i z ufnością prosi Ojca o wybaczenie. Pierwszy przyjmuje postawę malucha, który uważa, że to Ojciec powinien mu dziękować za to, że nic złego nie robi. Łaską, którą Bóg obdarza w tym momencie, jest wybacząca miłość. Jak ma ją przyjąć faryzeusz skoro uważa, że nie potrzebuje wybaczenia? Postawa pokory, czyli dziecięcej ufności wobec Boga to przyjęcie każdej łaski z wiarą, że jest ona dla mnie najważniejsza w tym momencie. Pan Bóg przecież lepiej wie, co mi jest potrzebne na dany czas. „Przypatrzcie się krukowi: nie sieją ani żną; nie mają piwnic ani spichlerzy, a Bóg je żywi. O ileż ważniejsi jesteście wy niż ptaki! Któż z was przy całej swej trosce może choćby chwilę dołożyć do wieku swego życia? Jeśli więc nawet drobnej rzeczy [uczynić] nie możecie, to czemu zbytnio troszczycie się o inne?” [Łk 12,24-26]

Życzę wszystkim i sobie właściwej postawy serca na modlitwie.
Z Panem Bogiem.

Grzegorz Smurzyński
„Effatha”

RÓZANIEC SPOSÓB NA ŻYCIE



Słowo „rózaniec” pochodzi od łacińskiego słowa *rosarium*, które oznacza ogród różany. Kiedy więc odmawiamy różaniec, za każdym razem ofiarujemy Matce Bożej bukiet róż.

Początki modlitwy różańcowej wiąże się zazwyczaj z postacią św. Dominika. Legenda mówi, że Matka Boża wręczyła mu różaniec i nauczyła tej modlitwy. Prawda wygląda inaczej. Odmawianie 150 wersetów modlitewnych, odliczanych na węzłkach czy kamyczkach, było znane już wcześniej i praktykowane przez braci zakonnych i mniszki. Oni to, chcąc włączyć się w recytację kapłanów, 150 psalmów, nie posiadając jednak umiejętności czytania, odmawiali wielokrotnie modlitwy, które znali: „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Maryjo”.

Kiedy we Francji, na południu kraju, zaczęła się szerzyć herezja albigensów, która wykorzystywała słabą wiedzę religijną, wprowadzając zamieszanie do moralności i porządku społecznego, św. Dominik stał się narzędziem w ręku Boga. Rozpoczął akcje ka-

techizującą, nauczając podstaw wiary chrześcijańskiej. Zdawał sobie sprawę, że wykład prawd wiary musi być prosty, jasny i urozmaicony. Więc kiedy widział, że uwaga słuchaczy słabnie, swoje nauczanie przerywał na chwilę modlitwy, którą głośno odmawiali wszyscy zebrani. Wtedy to sięgnął do doświadczeń braci zakonnych recytując kilkakrotnie „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Maryjo”.

Taka praktyka modlitewna (zwana również „Psałterzem Błogosławionej Maryi”) – rozważanie głównych treści ewangelicznych, przeplatane odmawianiem najbardziej znanych modlitw, przyniosło nieoczekiwane owoce.

Obecny kształt modlitwy różańcowej (Ojcze nasz i 10 Zdrowaś Maryjo), nadał Papież Pius V.

W dzisiejszych czasach trudno stanąć w ciszy przed Bogiem. Święty Jan Paweł II, przypominał nam o różańcu, skarbie duchowym Kościoła. Wielu jest takich, którzy gardzą tą modlitwą mówiąc, że jest „nudnym klepaniem”. To dowodzi tego, że nie od-

kryli oni jeszcze wielkiej głębi, jaka się w nim kryje.

Różaniec jest potężną bronią, bronią w walce z siłami zła, które wszelkimi sposobami stara się doprowadzić ludzi do wiecznej zguby. Jest również najsubtelniejszą i najprostszą spośród wszystkich modlitw, idealną dla każdego – dla Ciebie i dla mnie. Nawet, kiedy jest trudno nam zebrać myśli, to warto sięgnąć po różaniec, który jest prawdziwą szkołą modlitwy i medytacji.

Na różańcu wzrastali wielcy święci, ale różaniec był też podporą dla „zwykłych” ludzi, których spotkały w życiu chwile trudne, dla tych, którzy po ludzku nie mieli już nadziei.

To dzięki tej modlitwie nastąpiło ocalenie Europy w 1571 roku. Do odmawiania różańca namawiał św. Ludwik Maria Vianey, z różańcem nie rozstawała się bł. Matka Teresa z Kalkuty i ojciec Pio, różaniec odmawiał Ludwik Pasteur i Robert Keenedy. Różaniec to była ukochana modlitwa św. Jana Pawła II i to właśnie do odmawiania różańca namawiała nas w swoich objawieniach Matka Najświętsza, która w Fatimie dając nam do ręki broń w postaci różańca, mówiła: „Ludzie muszą odmawiać różaniec. Niech odmawiają go każdego dnia.”

Ta modlitwa jest sposobem na życie. Gdy jest trudno, gdy nie wiemy, co robić – sięgnijmy po różaniec, a rozwiązanie przyjdzie z nieba.

Nie zawsze możemy uklęknąć w ciszy i skupić się tylko na modlitwie. Ale to właśnie jest pięknym różańca – możemy go odmawiać wszędzie, w drodze do pracy, gdy idziemy na ważną rozmowę, w szpitalnej poczekalni, na spacerze. Szczególnie polecam, różaniec odmawiany na spacerze idąc brzegiem morza. Jeżeli kiedykolwiek będziesz miał możliwość samotnego spaceru po pustej plaży,

kiedy wokół woda i niebo, kiedy tak bardzo odczuwa się obecność Wszechmogącego Boga – Stwórcy tego wszystkiego, weź do ręki różaniec. Jest to głębokie i niesamowite przeżycie.

Modlitwa różańcowa staje się często podporą w trudnych chwilach, jest najlepszym lekarstwem na bezsenność, jest pomocą dla dusz w czyścicu cierpiących w ich dojrzwaniu do nieba. Jest to przecież rozmowa dziecka z Matką; dziecko mówi swej Matce o swoich radościach i smutkach – a Matka wysłuchuje cierpliwie, a potem robi wszystko, by mu pomoc.

Różaniec można nazwać kró-

lową modlitw. Jest skróconą wersją Ewangelii. Ukazuje nam Jezusa takim, jakim Go Maryja widziała i kochała. Dlatego zanim powiesz, że w Twoim życiu już nic nie da się zrobić, uklęknij i odmów różaniec. I nie przejmuj się, kiedy pojawiają się różne dziwne trudności! Kiedy bierzesz różaniec dzwoni znajoma, w telewizji zaczyna się ciekawy serial, domownicy wracają... Nie można dać się oszukiwać: szatan zawsze zrobi wszystko, aby różańca nie było w Twoim życiu. On wie, że gdy odmawiasz tę modlitwę, Maryja ma cię w swojej opiece, a wtedy na nic się zdają jego podszepty.

Gdy na dwa dni przed swoją śmiercią, zapytano o Pio, co miałby ważnego do przekazania ludziom, odpowiedział: „Chciałbym zaprosić wszystkich grzeszników z całego świata, aby kochali Matkę Bożą. Odmawiajcie zawsze różaniec. I odmawiajcie go tak często, jak tylko możecie. Szatan zawsze stara się zniszczyć tę modlitwę, ale to mu się nigdy nie uda. To jest modlitwa Tej, która króluje nad wszystkim i wszystkimi. To Ona nauczyła nas modlić się na różańcu, tak jak Jezus nauczył nas mówić Ojczy nasz”.

A więc weź do ręki różaniec i idź z Maryją przez życie.

Elżbieta Ługowska



Mapa Łebian Babcia

Jadwiga Suchocka urodziła się w 1908 roku w Poznaniu. Była najmłodsza w licznej rodzinie. Przed wojną mieszkała z mężem w Gdyni. Mąż w czasie wojny był w obozie niemieckim. Wrócił do domu chory.

Po wojnie Suchoccy przyjechali do Łeby, gdzie zamieszkali przy ul. Powstańców Warszawy. Urodziły się im dzieci: córka Mirosława i syn Mieczysław. Mirka wyjechała do Warszawy i wyszła za mąż za Zbigniewa. Miała z mężem syna Piotra, który będąc w wojsku zachorował i zmarł. Zmarł również mąż Mirki. Jej brat Mieczysław z żoną Jadwigą i córką Mariolą mieszkali we Wrzeszczu. Mietek już nie żyje.

Jadwiga Suchocka po śmierci męża zamieszkała przy ul. Brzozowej w domu pani Gertrudy Piotrowskiej. Ja do Łeby przyjechałam z Górak Wschodnich z mężem Zbyskiem w 1966 r. i też zamieszkaliśmy w domu Gertrudy Piotrowskiej. Tu urodzili się nasi synowie Adam i Maciej.

Wszystkie dzieci kochają swoją babcię... Moja mamusia zmarła,

gdy ja miałam trzy miesiące, a babcia Szymanowska przed urodzeniem się Adama. Dlatego Jadwiga Suchocka została babcią naszych dzieci i członkiem rodziny.

Miała mocną osobowość, umiała prawidłowo ocenić ludzi. Z jej postacią wiązały się anegdotyczne zdarzenia. Oto kilka z nich:

Były rekolekcje i ksiądz głosił naukę, na końcu której zapytał wiernych: Czy wiecie, po co kobietom jest szminka? Bo działa na chłopów jak płachta na byka! Babcia zareagowała głośnym śmiechem, a w ślad za nią pozostali wierni.

Liczni łebianie mieli dawniej krowy i wypasali je na łąkach za zabudowaniami. Na te łąki prowadzili je ulicami, na których zostawały krowie placiki. Babcia elegancko ubrana wyszła na ulicę i szła, nie patrząc pod nogi. Szła i... wdepnęła. Wróciła do domu i zrobiła awanturę mężowi: – Przywiozłeś mnie na wieś, gdzie krowy chodzą ulicami! – Krowy mają prawo chodzić ulicami – spokojnie odparł mąż – a ludziom do tego celu służy chodnik.



Babcia i ja z dziećmi poszliśmy na obiad do „Mewy”. Na sali było kilku amatorów piwa. Babcia dokładnie wybierała miejsce, żebyśmy dobrze widzieli salę i cofając się między krzesłami wpadła na scenę. Wskutek tego upadku piwosze mieli ubaw widząc Babcine koronki, a Babcia... zbity bark.

Była wyjątkowa i bardzo kochana. Każdej jesieni pakowałam Jej ubrania, bo jechała na zimę do Mirki. Ostatni raz w 1989 roku. Zmarła w 1990 roku. Syn Adam był na pogrzebie. Będąc przejazdem w Warszawie, zapaliliśmy znicz na Jej grobie. Babcia zawsze będzie w naszych sercach.

Danuta Szymanowska



Mapa Łebian

Rodzina Klimowiczów



Rok 1957 jest dla mnie rokiem szczególnym. W roku tym wraz z moimi rodzicami Weroniką i Franciszkiem Klimowicz, moją siostrą Marysią oraz babcią ze strony taty Marią, która zmarła w późniejszych latach przez przewlekłą chorobę oraz tęsknotę za swoimi rodzinnymi stronami, po raz pierwszy przyjechałam do Łeby. Miałam wtedy 6 lat, a moja siostra 3. Powodem naszego przyjazdu była ogromna tęsknota za rodziną, która wcześniej zamieszkała w Łebie. Przybyliśmy do tego urokliwego miejsca ze znacznie oddalonej wioski Mosznie, która znajdowała się w województwie białostockim, powiat Wołkowysk.

W dniu naszego przyjazdu cała nasza rodzina wyczekiwała nas od samego rana. Gdy w końcu przyjechalśmy, to okrzykiem radości, łzom wzruszenia czy też milionom uścisków nie było końca. W Łebie mieszkała większa część naszej rodziny ze strony mamy, a więc babcia Helena Kijaczko, siostra mamy Leonarda Wincewicz wraz ze swoją rodziną

oraz bracia Czesław i Mieczysław Kijaczko. Początkowo zamieszkaliśmy z babcią Heleną przy ulicy Kościuszki. Po jakimś czasie przenieśliśmy się na ulicę Świerczewskiego 13, a ostatnim naszym adresem zamieszkania był dom przy ulicy Świerczewskiego 5A.

W Łebie żyło nam się dobrze. Tata początkowo pracował w Spółdzielni X-lecia PRL, która jakiś czas później zmieniła nazwę na „Rybmor”. Pracował on przy przeładunku oraz przy wędzeniu ryb.

Mama zajmowała się domem, dziećmi i gospodarstwem. Mieliśmy kury i trzodę chlewną. Po przyjeździe do Łeby urodzili się brat Mirosław oraz siostra Barbara. Gdy cała nasza czwórka była już nieco starsza oraz bardziej odpowiedzialna, mama rozpoczęła pracę w szkole podstawowej jako sprzątaczką.

Ukończyłam technikum rachunkowości rolnej w Łęborku, dzięki czemu mogłam odbyć praktyki w „Rybmorze”. Mój brat Mirosław został oficerem Wojska Polskiego, siostra Barbara fryzjerką, a siostra Maria kelnerką. Rodzice byli bardzo dumni z naszych osiągnięć oraz z tego, jak udało im się nas wychować.

Po zmianie miejsca zamieszkania przeze mnie i moje rodzeństwo, rodzice nie mogli się doczekać naszych kolejnych wizyt z nowymi członkami naszej rodziny: wnukiem Arkiem oraz wnuczkami Dorotą i Joanną. Dziadkowie kochali swoje wnuki tak bardzo, że w każdym okresie wakacyjnym zabierali ich do Łeby.

Rodzice zmarli w Toruniu: mama w 1993 roku, a tata w 2010. Tam też są pochowani.

Ja i moje rodzeństwo jesteśmy rozrzućeni po całej Polsce. Ja i moja

siostra Basia wraz z naszymi rodzinami osiedliliśmy się w Toruniu, siostra Marysia zamieszkała ze swoją rodziną w Gdańsku, a brat Mirosław przeniósł się do Czerwieńska/k. Zielonej Góry i tam założył rodzinę. Pomimo odległości jakie nas dzielą, nasze relacje nie uległy pogorszeniu, a nawet bardziej się zacieśniły. Za każdym razem, gdy spotykamy się podczas rodzinnych uroczystości, z wypiekami na twarzy wspominamy miasto naszego dzieciństwa, którym była Łeba. Przede wszystkim ciepło wspominamy wspólne zabawy nad brzegiem morza, celebrowanie wszystkich świąt w rodzinnym gronie takich jak choćby wigilia, która początkowo odbywała się u cioci Loni - siostry mojej mamy, a później już w naszym rodzinnym domu. Na wigilijnym stole zawsze królowały tradycyjne wschodnie potrawy.

Muszę się przyznać, iż do dnia dzisiejszego pojawiają się na mojej twarzy łzy wzruszenia na myśl o moich młodzieńczych latach spędzonych w Łebie.

Danuta Opatkiewicz z domu Klimowicz



BŁOGOSŁAWIENI UBODZY

Czytam i trudno mi to zrozumieć – Błogosławieni ubodzy. Niby to jasne. Pan Jezus sam wywodził się z rodziny rzemieślniczej i często podkreślał wagę ubóstwa: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie.” (Mt 19,21) Dalej: „Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego. (...) Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego.” (Mk 10,15; 25) Zaczęłam więc snuć rozważania o duchowym ubóstwie i cechach dziecka Bożego.

Każde dziecko chowane w normalnym kochającym domu jest pełne ufności w stosunku do rodziców, zwraca się do nich o wszystko, a rodzice dbają o jego dobro, kochają i są przez nie kochani. Rodzice są dla dziecka największym autorytetem, najlepszymi i wypróbowanymi przyja-

ciółmi w zmartwieniach i radości. Do nich dzieci zwracają się o pomoc, kiedy nie wiedzą, jak postąpić, ich głos jest często dla dziecka decydujący, ich postępowanie stanowi wzór i przykład do naśladowania. Może więc o to właśnie chodzi Panu Jezusowi – o szczerość, prawdziwe zaufanie i niezachwianą wiarę.

Są wśród świętych Pańskich postacie wielkie jak grono męczenników, ale znajdują się też tacy o cechach dziecięcej wiary i ufności, np. św. Franciszek z Asyżu, który był synem bogatego człowieka. Z miłości do Boga wyrzekł się majątku, a ojciec go wydziedziczył.

Kiedy myślę o ludziach spotkanych na mojej drodze życiowej, to wydaje mi się, że w niejednym z nich mogę zauważyć postawę ubogich w duchu. Jedną z takich osób jest moja babcia, która całe życie kierowała się głęboką wiarą i wiernością przykazaniom Bo-

żym. Nieustępliwa, pewna swojej racji, prostolinijna. Miała niezachwianą pewność swoich zasad. Pokorna w obliczu Boga, ale głośno piętnująca zło i niemoralność.

W czasach, gdy chwieją się ziemskie wartości, gdy ciągle nowe teorie wyrastają jak grzyby po deszczu, gdy gonimy za dobrobytem i roztrząsamy zawile problemy, może warto przypomnieć słowa Pana Jezusa: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie” (Mt 5,3) – i zastanowić się na chwilę...

Olga Mikułko

Z albumów łebian



Budowa szkoły podstawowej w Łebie
w latach 1960-62

MIESIĘCZNIK PARAFII
WNIEBOWZIĘCIA NMP
W ŁEBIE

ICHTYS

REDAKCJA:

o. Mariusz Legieżyński OMI
- opiekun redakcji

o. Piotr Lepich OMI

Maria Łosowska
- redaktor naczelna

Jadwiga Labuda
Grzegorz Smurzyński
Eliza Lechończak
Dorota Reszke
Anna Remiszewska
Andrzej Kotkowski - foto
Piotr Kasina - foto

Wydanie przygotowane
we współpracy
z Biblioteką Miejską w Łebie
ul. Powstańców Warszawy 28

84-360 Łeba
tel. 59 866 14 64
leba@oblaci.pl

www.leba.oblaci.pl

Konto: BS Łeba
54 9324 0008 0002 6912 2000 0010

